



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUS**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Edycja, której nie było - albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński

**Author:** Maciej Tramer

**Citation style:** Tramer Maciej. (2015). Edycja, której nie było - albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 85-97). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Maciej Tramer

Uniwersytet Śląski

## Edycja, której nie było — albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński

Rzecz, którą mam do powiedzenia, nie ma na celu odkrycia na nowo Baczyńskiego, ale nie ma też na celu wyłącznie zreferowania literackiej legendy. Będzie to rzecz, która z założenia jest i ma pozostać przyczynkiem. Na szczęście powiedział to przede mną Tadeusz Lewandowski, dzięki czemu można bezpiecznie zasłonić się cytatem:

Po Wyce, który przeorał podstawowe ślady, jakimi podąża się do dziś trop w trop za Baczyńskim, rzeczywiście trudno powiedzieć coś odkrywczego o czysto filologicznych koneksjach tej poezji. Po tekstach krakowskiego profesora w istocie rzeczy powstawały głównie przyczynki<sup>1</sup>.

Chociaż minęło od tej wypowiedzi przeszło 20 lat, stan badań nie zmienił się na tyle, żeby konieczna była gruntowna reforma przytoczonej opinii. Niewątpliwie — trudno przecenić rolę Kazimierza Wyki w ustaleniu pozycji Krzysztofa Baczyńskiego — i to zarówno (a może po równo) jego poezji, jak i jego legendy. Był przecież Wyka jednym z pierwszych recenzentów konspiracyjnego debiutu Baczyńskiego, był również — wspólnie z matką poety — redaktorem pierwszego powojennego wydania jego wierszy, był także — wspólnie z Anielą Kmitą-Piorunową, siostrą cioteczną Baczyńskiego — odkrywcą całej spuścizny i edytorem wydanych w 1961 roku *Utworów zebranych*. Edycji — co podkreślali redaktorzy — niekrytycznej, wszelako zaopatrzonej w krytyczny (obszerny i monograficzny) wstęp i komentarz. Był

---

<sup>1</sup> T. Lewandowski: *Lustro sentymentalne — próba*. „Poezja” 1989, nr 1, s. 53.

w końcu Wyka autorem pierwszej i — jak dotąd — wciąż fundamentalnej monografii z roku 1961, wydanej jednocześnie z *Utworami zebranymi*. Odegrał główne role w — jak sam to żartobliwie określił — „procesie beatyfikacyjnym” Baczyńskiego<sup>2</sup>. W tym żarcie zresztą niewiele jest przesady. Jako edytor, jako badacz i jako krytyk stał się Wyka ojcem, a przynajmniej (a nawet: zarazem) akuszerem legendy Baczyńskiego. Badacz biografii i legendy Baczyńskiego, Stefan Zabierowski, tak pisał o roku 1961, w którym ukazała się całościowa edycja:

Legenda Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w tym właśnie momencie rozgorzała pełnym blaskiem. Pewne elementy, które istniały potencjalnie, wówczas zaczęły się aktualizować. Całość dzieła poety stała się nagle dostępna<sup>3</sup>.

Z tym zdaniem polemiki nie będzie. Zresztą Zabierowski sumuje i ustala tu pewne sygnały, które pojawiają się w innych wcześniejszych wypowiedziach badaczy. Jeżeli cokolwiek można by zatem dodać, to najwyżej w tonie uzupełnienia uwagę, że legenda objawiła się w roku 1961 gwałtownie, jednak nie wzięła się przecież znikąd. Popularność legendy Baczyńskiego, więcej nawet: jej sukces w roku 1961 został zainicjowany (wraz z) powojennym drukiem *Śpiewu z pożogi*. Czternaście lat przerwy, dzielące pierwsze powojenne wydanie z roku 1947 i wydanie *Utworów zebranych* przechowało legendę, a być może nawet wzmocniło ciekawością horyzont czytelniczych oczekiwań.

Znajomość wierszy Baczyńskiego z konspiracyjnych wydań na pewno nie była w stanie spełnić takiej inicjującej legendę funkcji. Poza bardzo wąskim gronem czytelników niskonakładowych konspiracyjnych druków twórczość ta w ogóle nie była znana. Wydane pod pseudonimem Jan Bugaj w 96 egzemplarzach *Wiersze wybrane* spopularyzowała dopiero opublikowana później w około 5 tysiącach egzemplarzy recenzja Wyki, która zamieszczona została jako przedmowa do powojennego *Śpiewu z pożogi*. Bez większego ryzyka można zatem założyć, że trzy czy cztery lata od śmierci poety, chociaż — jak chcą badacze — „nie zmieniły sytuacji”<sup>4</sup>, jednakże okazały się znakomitą inwestycją, która

<sup>2</sup> K. Wyka: *Droga do Baczyńskiego*. W: Idem: *List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego*. Oprac. A. Kmita-Piorunowa. Warszawa 1986, s. 25–26.

<sup>3</sup> S. Zabierowski: *Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda*. Wrocław 1990, s. 37.

<sup>4</sup> Ibidem. Zob. także: A. Kmita-Piorunowa: „Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...”. „Poezja” 1979, nr 9, s. 55–56. Warto również zaznaczyć, że *List do Jana Bugaja* Kazimierza Wyki ukazał się po raz pierwszy w 1943 roku w czerwcowym numerze konspiracyjnego „Miesięcznika Literackiego”, który powielany był w liczbie od 120 do 150 egzemplarzy. Zob. K. Wyka: *Droga do Baczyńskiego...*, s. 31–32.

doczekała się spełnienia z początkiem lat 60.<sup>5</sup> Przecież na pewno nie przypadkiem pierwszy akapit wstępu do pierwszego wydania *Utworów zebranych* w roku 1961 natychmiast nawiązał do opublikowanego w podwójnym wielkanocnym numerze „Tygodnika Powszechnego” eseju Jerzego Zagórskiego z roku 1947 pt. *Śmierć Słowackiego*<sup>6</sup>.

Oprócz legendotwórczych zdolności *Utwory zebrane* Baczyńskiego (zresztą nie tylko z 1961 roku, bo każde następne wydanie również), mają jedną jeszcze szczególną edytorską właściwość. Niewiele bowiem znaleźć można edycji, które gromadzą wszystko, cokolwiek przez poetę zostało napisane lub podpisane; edycji, które obejmują zarówno rzeczy zakwalifikowane przez autora do druku czy też pozostawione przez niego jako możliwe do publikacji, jak również objęte zakazem druku; a także edycji prezentujących rzeczy tak nieistotne, że nie tylko nie zostały przez autora zdyskwalifikowane zakazem, ale najprawdopodobniej w ogóle nie zostały przez niego pomyślane jako możliwe do upublicznienia. Oczywiście — w tym wypadku jest to możliwe ze względu na niewielkie rozmiary spuścizny składającej się na poetycki raptularz. Rzadko jednak się zdarza, aby wyraźniej niż tutaj uwidocznił się ów techniczny (ekonomiczny) i teoretyczny problem, o którym mówił Michel Foucault — problem autora w tym sensie, że

wszystko, co napisał lub powiedział, co pozostawił po sobie, tworzy część jego dzieła. [...] Oczywiście wydać trzeba wszystko, lecz cóż znaczy owo „wszystko”?

Jeżeli zgodnie z tym postulatem „wszystko” musiałoby w edycji uwzględnić kosmos wszelkich pozostałych po autorze dokumentów, mogłoby się zdawać, że to właśnie wydanie jest owemu „wszyskiemu” najbliższe<sup>8</sup>. A jednak — cały czas pozostając blisko Foucaulta — to, co

---

<sup>5</sup> W latach 1945–1948 ukazało się w prasie co najmniej pięćdziesiąt artykułów poświęconych K. Baczyńskiemu. Do tego doliczyć można jeszcze druk pojedynczych wierszy w prasie i antologiach.

<sup>6</sup> J. Zagórski: *Śmierć Słowackiego*. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 14/15, s. 8–9; Tam również *Poemat o Chrystusie dziecięcym* i opowiadanie *Rzeczy ważne* K. Baczyńskiego. Zob. także: K. Wyka: *Wstęp*. W: K.K. Baczyński: *Utwory zebrane*. Oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka. Kraków 1961, s. V.

<sup>7</sup> M. Foucault: *Kim jest autor?* Tłum. M.P. Markowski. W: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. T. Komendant. Warszawa 1999, s. 202–203.

<sup>8</sup> Mogłoby — wszelako techniczne i teoretyczne można spotkać: po dwóch stronach spójnika lub dywizu, można spotkać w jednej nawet osobie, ale nie da się ich połączyć (ten sam wąż mówi rozdwojonym językiem). To, co dla technicznie „jest”, teoretycznie (dla teoretyka) „znaczy”. W uproszczeniu można by powiedzieć, że ta dychotomia, w zależności która z funkcji (teoretyczna czy techniczna) znajdzie się najpierw (będzie dominująca): technik poszukiwał będzie znaczenia (znaku) tego,

znaczy „wszystko”, w rzeczy samej nie jest wszystkim. Powiedzmy to prościej: Wyka jest zarazem technikiem i teoretykiem. *Utwory zebrane* Baczyńskiego jako owo wszystko, nie tylko aktualizowały legendę, nie tylko stały się fundamentem legendy. Oto bowiem dzięki wydaniu wszystkiego ukazał się cały Baczyński. Na pytanie Foucaulta „cóż znaczy owo »wszystko«”, odpowiedź brzmi: „wszystko” znaczy Baczyński; „wszystko” jest legendą.

A teraz powiedzmy to jeszcze prościej.

Nie dana była Baczyńskiemu typowa ścieżka literackiej kariery, której przebieg wyznaczałyby ukazujące się kolejno tomiki. Trudno uznać za właściwy debiut publikację w siedmiu egzemplarzach dwóch wydanych w 1940 roku siedmiowierszowych cyklów w serii Biblioteki Sublokatorów Przyszłości, zatytułowanych *Zamknięty echem* i *Dwie miłości*. W gruncie rzeczy tomiki te, będące pamiątką ważnej dla Baczyńskiego przyjaźni z Jerzym Kamilem Weintraubem, to zaledwie dwie kilkustronicowe maszynopiśmienne zszywk. Według Wyki obydwa zbiorki zostały przez poetę „później zdyskwalifikowane”. Warte uwagi jest spostrzeżenie redaktora edycji Baczyńskiego w ramach Biblioteki Narodowej, który zauważył, że „Tylko połowę z tych wierszy uwzględnił Baczyński w rękopiśmiennym »kodeksie« przeznaczonym do druku”<sup>9</sup>. Bodaj jedyna to uwaga edytora, dla którego kwalifikacja tekstu do rękopisu jest istotniejsza od zakwalifikowania przez autora tego tekstu do druku.

Właściwym debiutem byłyby zatem dopiero opublikowane pod konspiracyjnym imieniem i nazwiskiem Jan Bugaj w roku 1942 *Wiersze wybrane*. Ten tomik został dostrzeżony i recenzowany — dosyć krytycznie przez Tadeusza Gajcego i Stanisława Marczaka-Oborskiego i entuzjastycznym *Listem do Jana Bugaja* Kazimierza Wyki. Dwudziestostronicowy zbiór (plus trzy strony nienumerowane) zawierał dwadzieścia wierszy skomponowanych w trzy nieproporcjonalne cykle: *Legenda*, *Krzyż* i *Erotyki*.

Jeszcze trzydzieści lat po *Liście do Jana Bugaja* Wyka nadal nie hamował entuzjazmu, oceniając wojenny tomik Baczyńskiego. Podkreślał m.in.:

---

co jest („to znaczy, ile?”), gdy teoretyk zapyta o istnienie tego, co znaczy („ile to znaczy?”).

Ta sprawa jest bowiem ekonomiczna i polityczna. Dla technika (ekonomika) opiera się ona o pomyślenie wszystkiego, gdy politycznie jest wszystko nie-do-pomyślenia, jego atrakcyjność polega na tym, że polityka otwiera ekonomię: wszystko, które jest nie-do-pomyślenia obnaża granicę myślenia. Technicznie wszystko nie stanowi problemu — politycznie jest problemem zasadniczym: dla konserwatysty zagrożeniem, dla postępowca niesionym za pazuchą ładunkiem.

<sup>9</sup> K. Baczyński: *Wybór poezji*. Wybór, oprac. i wstęp J. Święch. Wrocław 1989, s. X.

[...] wyjątkowo świetny dobór utworów, świadczący, jaki samokrytycyzm posiadał ten młody człowiek. Właściwie, gdyby z Baczyńskiego [...] ocalało to, co jest tutaj, to i tak ocalałby wielki poeta. [...] Miał pełną świadomość tego, co jest cenne, wartościowe, najważniejsze w jego dorobku, o czym tym spokojniej można mówić, jeżeli się ten dorobek zna cały, jeżeli się wie, że to on wybierał<sup>10</sup>.

Pomimo takich ocen żaden z powojennych redaktorów i edytorów nie uwzględnił dokonanego przez Baczyńskiego wyboru i kompozycji wierszy. W *Utworach zebranych* redaktorzy przyjęli zasadę prezentacji tekstów, opierając się na zachowanych czystopisach, to znaczy zeszytach, nazwanych tutaj „kodeksami”, do których Baczyński wpisywał swoje wiersze. A ponieważ wpisy dokonywane były systematycznie, w znacznej części — poza wydzielonymi częściami z dramatem prozą i juveniliami — *Utwory zebrane* zachowują porządek chronologiczny. Wszelako wojenny tomik, chociaż znakomity, zupełnie zniknął, a „świetny wybór” rozmył się w całościowej konwencji prezentowania tekstów.

Nie wcześniej niż w połowie roku 1943 Baczyński przygotował kolejny, starannie skomponowany zbiór wierszy. Tym razem zawierał on dwanaście tytułów ujętych w dwa symetryczne, sześciowierszowe cykle zatytułowane: *Krzyż złamanych rąk* i *Słowa nadziei*. Tomik, a dokładniej „składka z siedmiu luźnych kart” podpisana została Piotr Smugosz, a całość otrzymała tytuł *Śpiew z pożogi*. O istnieniu tego tomiku do końca lat 60. nikt nie wiedział. Jego odnalezienie w teczce z archiwaliami po Tadeuszu Borowskim było nie lada sensacją. Zresztą poza tym, że taki tomik zaistniał, nie wiadomo w zasadzie nic więcej — nie wiadomo, w ilu egzemplarzach został wydany i czy w ogóle był w jakikolwiek sposób rozpowszechniany. Ta niewiedza przyniosła jednak pewne korzyści. Odkryty po ukazaniu się *Utworów zebranych* tomik został niejako uwolniony od edytorskiej ramy i doczekał się nawet spóźnionej o czterdzieści lat recenzji. Przedrukowano go w poświęconym Baczyńskiemu pierwszym numerze „Poezji” z 1989 roku i tam został omówiony przez Jana Brodnickiego. Pomysł przywrócenia głosu Baczyńskiemu nie tylko jako autorowi wierszy, ale również jako autorowi wyboru był zacny i znakomity, jednakże spóźniona recenzja nie przyniosła niczego nowego, a Brodnicki poszedł utartym krytyczno-edytorskim śladem ustaleń Wyki. Poza swoistą sensacją i wskazaniem nieznanego dotychczas pseudonimu Baczyńskiego tomik nie zainteresował badaczy. Został odnotowany przez Wykę oraz Kmitę-Piorunową, ale w kolejnych wydaniach *Utworów zebranych* nie został przywołany jako miejsce pierwodu druku konkretnych wierszy. To samo dotyczy przy-

<sup>10</sup> K. Wyka: *Droga do Baczyńskiego...*, s. 28.

gotowanego przez Świącha wydania w ramach Biblioteki Narodowej. Tę swoistą edytorską sensację *Śpiew z pożogi* wywołał nie dlatego, że wymusił jakąkolwiek rewizję wiedzy o Baczyńskim, ale dlatego, że ów *Śpiew z pożogi* nie był właściwym *Śpiewem z pożogi*.

Dokładnie 20 sierpnia 1943 roku, a zatem w okolicach druku nieznanego zbioru, Baczyński podpisał ze Zbigniewem Mitznerem umowę wydawniczą, której przedmiotem było przygotowanie i publikacja „dzieła pt. *Śpiew z pożogi*”. Zawarta w ramach „Archiwum Wisła” umowa przewidywała publikację dzieła „po ustaniu działań wojennych”<sup>11</sup>. W sumie zawarto z pisarzami i naukowcami podobnych umów około setki, jednak żadna z nich nie została nigdy zrealizowana. Wyплаcone akonto honoraria autorskie miały faktycznie charakter stypendium lub zapomogi.

Swoje zobowiązanie Baczyński potraktował poważnie i rozpoczął pracę nad przygotowaniem najobszerniejszego z dotychczasowych zbiorów wierszy. Według umowy zbiór miał składać się z dwóch części — pierwsza miała nosić tytuł *Krzyż człowieczy*, a druga, podobnie jak cały tom, miała być zatytułowana *Śpiew z pożogi*. Razem ze spisana ręcznie umową zachowała się jej „częściowa realizacja”, w postaci „składki złożonej z 16 kart [...] zapisanych jednostronnie na maszynie, na których znajdują się teksty 13 wierszy”<sup>12</sup>.

*Śpiew z pożogi* miał się ukazać jako drugi tom „Biblioteki »Drogi«” — konspiracyjnego czasopisma prowadzonego przez Juliusza Garzteckiego, gdzie Baczyński pełnił funkcję redaktora działu poezji. Niedługo przed wybuchem powstania *Śpiew z pożogi* został zamknięty i dopracowany. Według powojennych relacji redaktora naczelnego „Drogi” był to zbiór:

[...] objętości około 60 stron maszynopisu. Wyboru utworów do tego tomu dokonali wspólnie: autor, jego żona Barbara oraz [Juliusz] Garztecki jako wydawca. Maszynopis został starannie zrewidowany przez autora, ustalony został przez niego tytuł zbioru, ostateczna interpunkcja utworów itd., następnie zaś przekazany J. Garzteckiemu dla rozpoczęcia technicznych prac wydawniczych<sup>13</sup>.

Tuż przed wybuchem powstania Baczyński przekazał jeszcze Garzteckiemu, który dysponował bezpieczniejszą skrytką, dwa lub trzy

<sup>11</sup> K.K. Baczyński: *Utwory zebrane*. Oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka. T. 2. Kraków 1994, s. 591–592.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 590.

<sup>13</sup> [J. Garztecki]: *Wojenne losy rękopisów K.K. Baczyńskiego*. „Przegląd Humanistyczny” 1958, nr 3; zob. także: Idem: *O „Drodze” i Krzysztofie Baczyńskim*. „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 1.

zeszyty, zawierające czystopisy wierszy. Depozyt ten został przez Garzteckiego wydobyty w lutym 1945 roku, a następnie komplet materiałów został przekazany Stefanii Baczyńskiej, matce Krzysztofa. Zeszyty, nazwane przez Wykę później „kodeksami”, stały się podstawą powojennych edycji, ale nie zachował się żaden maszynopis, o określonym przez Garzteckiego rozmiarze. Zachował się jednak przepisany ręcznie na czysto oraz opatrzone notatkami i uwagami wydawców zbiór trzydziestu siedmiu wierszy, zatytułowanych tak, jak przewidziała to zawarta z Mitznerem umowa: *I część. Krzyż człowieka*<sup>14</sup>. Co więcej, trzynaście wierszy załączonych do umowy ma identyczny układ jak trzynaście pierwszych wierszy czystopisu. Stąd — chociaż to nie maszynopis i stron nie jest sześćdziesiąt, lecz czterdzieści cztery — można przypuszczać, że mamy do czynienia z kopią dużego fragmentu przygotowywanego do druku wyboru. Wszelako i ten tom, jakkolwiek z autorskich wyborów ostatni, największy i „starannie zrewidowany”, nadal nie jest właściwym *Śpiewem z pożogi*.

Garzteckiemu nie we wszystko chyba można wierzyć, a przynajmniej warto zachować trochę rezerwy. Niemniej informację o pozostawionym *Śpiewie z pożogi* można zweryfikować. W warszawskim Muzeum Literatury udało mi się natrafić na listy Stefanii Baczyńskiej do Jerzego Andrzejewskiego — jednego z najbliższych i najserdeczniejszych przyjaciół poety. W opatrzonym datą 3 listopada 1945 roku liście matka poety pisała:

Otóż Krzyś zostawił skompletowany zbiór swoich wierszy do wydania. Wybór zdaje mi się nie był zbyt szczęśliwie zrobiony. Czym się kierował, nie wiem. Ale przyniósł mi to jakiś młody człowiek, któremu to Krzyś własnoręcznie dał w lipcu u[biegłego] r[oku] i który to jakimś cudem przechował, ale teraz nie mając możliwości wydać, przyniósł mi.

Chcę to wydać, papier mam, ojciec Drapczyński chce drukować w swojej drukarni, ale ja chciałabym się przed wydaniem poradzić się Pana i Pana Wyki czy nie uzupełnić tego wyboru innymi wierszami, czy nie dać przedmowy, czy kilku słów [...]. Proponuję Sz[anownemu] Panu, albo p. Wyce [...] przyjazd do mnie na tydzień, aby dokonać tego wyboru wierszy<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> K.K. Baczyński: *I część. Krzyż człowieka* [rękopis]. Zbiory rękopisów Biblioteki Narodowej, II.7972.

<sup>15</sup> Rękopis listu S. Baczyńskiej do J. Andrzejewskiego. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. sygn. 1587 [81]. Zob. również listy S. Baczyńskiej do K. Wyki zamieszczone w wydanej niedawno tomie: J. Andrzejewski, S. Baczyńska, T. Gajcy, K. Irzykowski, K.L. Koniński, C. Miłosz, K. Wyka: *Pod okupacją. Listy*. Wstęp. M. Wyka. Oprac. i red. M. Urbanowski. Warszawa 2014, s. 247–276.



Początkowo Andrzejewski zgodził się i obiecał napisać wstęp. Ostatecznie jednak zrezygnował i nie wziął udziału w przygotowaniu *Śpiewu z pożogi*, tłumacząc się, że nie jest w stanie zachować koniecznego przy takiej pracy dystansu<sup>16</sup>. Na prośbę Baczyńskiej pozytywnie odpowiedział Wyka. Kształt obszernego wyboru został ustalony w marcu 1946 roku, a sam tom ukazał się w roku 1947. Dokładna rekonstrukcja prac edytorskich, jakkolwiek intrygująca, musiałaby rozciągnąć się w niepożądany w tym miejscu śledztwie. Dość powiedzieć, że Wyka zdaje się miał decydujący głos przy kompozycji tomu, a Baczyńska odpowiadała przede wszystkim za ostateczne ustalenie interpunkcji i tytułów kilku utworów<sup>17</sup>. W efekcie zamiast zaprojektowanego przez Baczyńskiego dwuczęściowego zbioru powstał zbiór zawierający 129 wierszy, podzielonych na siedem rodzajów-cyklów, i jeden wiersz, który poprzedzał całość. I to dopiero ten trzeci jest tym właściwym *Śpiewem z pożogi*, to znaczy tym, który został uznany za właściwy debiut, za pierwszą istotną publiczną prezentację poezji Baczyńskiego i jako taki będzie w późniejszych edycjach wskazywany jako miejsce pierwodruku znacznej części wierszy. Tylko że dokonany przez Baczyńską i Wykę wybór i układ tekstów zupełnie zignorował ostatni przedpowstaniowy i — co najważniejsze — autorski projekt. Całości zrekonstruować się już nie da, ale nawet rekonstrukcja fragmentu daje niejaki pojęcie.

Pozostałe po drugim autorskim *Śpiewie z pożogi* materiały, to znaczy owe 37 wierszy na 44 kartach, wskazują na przemyślaną kompozycję. Cykl zupełnie ignoruje jakikolwiek porządek chronologiczny. W najbardziej lakonicznym i upraszczającym skrócie można powiedzieć, że w pierwszej połowie dominuje tematyka religijna, w części drugiej erotyka. Obydwie części nie są niezależne ani skonfrontowane z sobą — wszystkie 37 wierszy to konsekwentnie i cierpliwie prowadzona opowieść o przemianie. Bez zwrotu, bez gwałtownego olśnienia — chociaż w stronę olśnienia i światło odgrywa tu bardzo istotną rolę. Religijne i erotyczne nie tylko nie wyklucza, ale przenika się nawzajem. Zdecydowanie bliżej tu do Rainera Marii Rilkego niż do katechizmu.

Na szczegółową analizę cyklu nie ma niestety czasu, ale nawet przy skrócie — a może dzięki niemu nawet — widać wyraźnie kierunek przemiany. Zaczyna się zbiór od wiersza:

---

<sup>16</sup> Dzięki uprzejmości pani Anny Synoradzkiej-Demadre otrzymałem wiadomość, że Jerzy Andrzejewski podjął się próby napisania wstępu i wśród zdeponowanych w archiwum Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza znajdują się dwa krótkie brudnopisy zatytułowane: *Krzysztof Baczyński* oraz *Wspomnienie*.

<sup>17</sup> Według relacji A. Kmity-Piorunowej została ona również poproszona przez Stefanię Baczyńską w roku 1946 o pomoc przy korekcie tomu. O zmianie jednego tytułu i konsekwencjach takiego zabiegu pisałem w: *O kim ta „Elegia...”?*. „Świat i Słowo” 2007, nr 1, s. 265–277.

Pod nieba dłoniastą palmą nie daj mi chodzić samotnie,  
Agni  
Otwórz rzeki, a sosny krzykiem z ognia i wiosny  
podpal i nagnij

I, 104<sup>18</sup>

Rozwleczony polskim heksametrem epicki początek jest ciemny i ciężki. Taki jest zresztą cały wiersz i takie będą kolejne: drugi *Pieśń o ciemności*, trzeci *Rapsod o kłesce* itd. Niebo zamknięte dłonią i nagięte sosny to szczególna podległość prawu grawitacji — jednemu z najistotniejszych praw u Baczyńskiego, a zarazem najbardziej podstawowemu fatum. W poetyckim świecie Baczyńskiego człowiek rośnie nie w górę, lecz w dół, w stronę ziemi. Dojrzewając lub „dopełniając się człowiekiem”, nie tyle staje się cięższy, ile poddaje się ciążeniu. Ta określona grawitacją relacja człowieka z ziemią jest dziwna i trudna — na swój sposób perwersyjna nawet, ponieważ ciążenie zarazem ciągnie i po-ciąga. Stopniowo, po kolei — w pierwszym wierszu:

bo oto spadam — owoc w grób ziemi pod sobą  
dojrzały.

I, 104

W drugim wierszu cyklu *Pieśni o ciemności* relacja z ziemią wygląda łagodniej. Najpierw:

idą chłopcy o oczach z największych przeznaczeń,  
idą, aż za daleko przechodzą — do ziemi,

I, 310

Ale już za chwilę bliskość ludzi i ziemi stanie się niemal perwersyjna:

Więc przypadają do stóp drżącej ziemi,  
a ta otwiera paszcze, całuje i wchłania,  
i niebo drą, nie woła żaden głos.

I, 311

Ten wymuszony przez fatum grawitacji ruch będzie w cyklu stopniowo łagodniał. Spadanie zmieni się w zstępowanie, potem w przechodzenia, a na koniec odwróci kierunek. Ta przemiana wyraźna będzie

---

<sup>18</sup> Wszystkie cytaty z wierszy K. Baczyńskiego pochodzą z wydania: K.K. Baczyński: *Utwory zebrane...* Kraków 1994. Poniżej tekstu podaję cyfrą rzymską numer tomu oraz cyfrą arabską numery stron.

już w środkowej części cyklu. Zresztą wystarczy posłuchać tytułów środkowych wierszy: siedemnasty to *U niebios rozkwitających*, a osiemnasty *Nie wstydź się tych przelotów*. Bliżej końca będą to już: *Promienie*, *Wróble*, *Z wiatrem*, i na koniec fajerwerk: nagły, błyskotliwy, błyszczący i lekki, szybki, krótki trochęj:

Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nic...

II, 49

Tę klamrę pierwszego i ostatniego wiersza: *Pod nieba dłoniastą palmą...* i *Niebo złote ci otworzę...* można dostrzec również śledząc charakterystyczny dla Baczyńskiego mechanizm synestezji. To, co niepokojące jest tutaj przede wszystkim do usłyszenia (inaczej niż w powiedzeniu, gdzie strach ma wielkie oczy — u Baczyńskiego strach ma przede wszystkim wielkie uszy). Niepokojące czy przerażające obrazy biorą się z nasłuchiwania, są wizjami do słuchania. I na odwrót — to, co spokojne i pogodne jest dźwiękiem do zobaczenia. Pierwszy i drugi wiersz cyklu mówią rozwlekłym heksametrem ślepego Homera: „słyszysz jak się Sodomy w cichym trzasku palą” (*Pieśń o ciemności*). Zapewne nasłuchiwanie lub dotykanie (bo i tak się dzieje) tego, co do zobaczenia, wywodzi się z lęku przed ślepotą. I znowu — ostatni wiersz, spektakularny jak przywrócenie wzroku. Tutaj wszystko jest do zobaczenia: „ciszy biała nic”, „brzóz przejrzystych śpiewny płyn”. Toż to niemal okulistyczny wiersz, opowieść o przemianie, uzdrawianiu i patrzeniu:

Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne — obraz dni.

II, 49

I zostawmy na tę chwilę przegląd niezrealizowanego projektu *Śpiewu z pożogi*. Wystarczy już tylko pobieżnie spojrzeć w spis treści tego „właściwego” powojennego zbioru, który zainicjował legendę. Kolejność siedmiu cyklów, w które ułożony został tom, to czytelna opowieść: 1. *Oczy otwieram*, 2. *Magia*, 3. *W żalu najczystszy*, 4. *Ty jesteś moje imię...*, 5. *Poematy*, 6. *Rorate coeli*, i 7. *Z głową na karabinie*. I jeszcze ten wiersz fajerwerk, to przywracające wzrok *Niebo złote ci otworzę...*, który został wyłączony spośród wszystkich cyklów i ustawiony na samym początku. Opowieść poszła w zupełnie odwrotnym kierunku. Tu nikt nic nie otwiera — tutaj wszystko się zamyka i kończy. To po prostu znakomicie przemyślana i zrobiona opowieść o śmierci.

Tutaj przyda się zastrzeżenie: to, że właściwy *Śpiew z pożogi* wyszedł na odwrót, nie znaczy, że został zrobiony przeciwko autorskiemu *Śpie-*

wowi z *pożogi*. Co prawda wszystko wyszło inaczej, ale przecież tylko dlatego, że miało wyjść lepiej. Jakąś rację musiała mieć Baczyńska, kiedy pisała do Andrzejewskiego, że „wybór nie był zbyt szczęśliwie zrobiony”, jakąś rację miał również Wyka, chociaż nie musiała to być ta sama racja. Tego się nie dowiemy. Być może rok 1945 wolał słuchać katechizmu niż Rilkego. „Nigdy Rilke nie był mi tak obcy, jak wtenczas, po wyjściu z piekła wojny i okupacji”<sup>19</sup> — pisał Mieczysław Jastrun, jeden z najlepszych znawców i tłumaczy tej poezji. Zresztą za czternaście lat *Utwory zebrane* zniwelowały wszystkie wybory i kompozycje. Na próżno szukać tutaj odpowiedzi, które z zachowanych wierszy — równorzędnie archiwizowanych w czystopiśmiennych zeszytach — uznał Baczyński za reprezentatywne, a które stanowić powinny inedita. Jednak właśnie o ten brak odpowiedzi chodziło, a dokładniej — o uchylenie pytania.

Całościowa edycja, która wszystko przekształca w inedita i wyklucza wszelkie wybory, jest techniczno-teoretycznym zamysłem edytorskim. Dla autora fundamentalnej monografii i takiej edycji słowo „wybór” jest kluczem do Baczyńskiego. W twórczości i ściśle związanym z nią życiorysie poety-żołnierza wszystko sprowadza się do wyboru. Dokładniej: do momentu, w którym Baczyński niemal jednocześnie wydał *Arkusze poetycki* z wierszem *Wybór* oraz podjął decyzję o wstąpieniu do Harcerskich Grup Szturmowych. Jednak dla Wyki wybór nie ma nic wspólnego z wybieraniem. Zdaniem badacza termin „wybór” jest:

[...] sam w sobie pozbawiony zawartości. [...] wybór jest tylko aktem decyzji na rzecz określonej treści merytorycznej, na rzecz określonego poglądu czy wartości. Nie istnieje żaden akt wyboru w oderwaniu od tego, co wyborowi podlega<sup>20</sup>.

Nie ma wielu wyborów, gdyż wybór dla Wyki jest synonimem decyzji, a moment wyboru jest momentem przełomowym. Stąd *Utwory zebrane* są tym jednym decydującym wyborem, który wszelkie inne wybory unieważnia. Dopuszczenie do głosu wielu autorskich tomików, konfrontacja *Wierszy wybranych* i trzech zupełnie różnych *Śpiewów z pożogi*, zauważenie tasowania przez Baczyńskiego w różnych wyborach tych samych wierszy, zaprzeczyłoby, a przynajmniej podważyło powagę wyboru. Taki wybór byłby synonimem wahania, wątpliwości, przekształcenia, poszukiwań, pytania, ale w żadnym wypadku nie byłby ostateczną decyzją. Gromadząc i zamykając wszystko w mono-

<sup>19</sup> R.M. Rilke: *Poezje*. Wybór, tłum. i posłowie M. Jastrun. Kraków 1987, s. 420.

<sup>20</sup> K. Wyka: *Krzysztof Baczyński (1921–1944)*. W: Idem: *Baczyński i Różewicz*. Kraków 1994, s. 48; zob. także: K. Wyka: *Wstęp*. W: K.K. Baczyński: *Utwory zebrane*. Oprac. A. Kmita-Piorunowa i K. Wyka. T. 1. Kraków 1994, s. 31.

graficznych *Utworach zebranych*, Wyka wyrywa Baczyńskiego z trybu przypuszczającego.

Na pozór mogłoby to wyglądać na toksyczne literaturoznawstwo, a przynajmniej na brak uwagi i edytorską pomyłkę. A jednak — „nie myli się mistrz taki”. Sięgnięcie w pierwszym akapicie fundamentalnej monografii lub w tym samym miejscu edytorskiego wstępu po legendę *Śmierci Słowackiego* to kapitalny manewr: Wyka wchodzi w polemikę, ale nie polemizuje, to znaczy nie podważa, ale anektuje legendę.

Podobno to Zagórski ubrał Baczyńskiego w legendę Słowackiego, ale to niezupełnie prawda. Poza jednym egzaltowanym zdaniem w długim eseju nic do takiego wniosku nie upoważnia<sup>21</sup>, a zasadniczym celem porównania była kierowana do siebie pretensja, że — inaczej niż Słowacki — nie miał Baczyński mądrych przyjaciół, którzy znaleźliby sposób, żeby namówić go do opuszczenia uwikłanej w powstanie Warszawy.

Wyka odwraca tę opowieść — nie ożywia Baczyńskiego, ale uśmierca Słowackiego w wieku Baczyńskiego. Nie nadaje współczesnemu poecie miary Słowackiego, lecz starannie mierzy obu, a z tej dziwnej arytmetyki wynika, że w rówieśnym wieku to nie Baczyński się zapowiadał, ale że w wieku 23 lat to Słowacki dopiero zapowiadał właściwego Słowackiego. Co więcej, Wyka pokazuje, że wbrew temu, co mówi Zagórski, Baczyński miał przyjaciół, którym ufał i z których radą się liczył. Na ostatnim swoim wystąpieniu w PEN Clubie krakowski badacz legitymował się otrzymanym „w podziękowaniu za *List do Jana Bugaja*” wykaligrafowanym autografem trzech wierszy z dedykacją: „»Szanownemu Panu Kazimierzowi Wyce, pierwszemu krytykowi, z którego sądem o moich wierszach zgadzam się całkowicie«. Któż by się nie zgodził, jak bym napisał do niego *List do Jana Bugaja*” — żartował jeszcze Wyka. Jednak nie o żart chodziło. Całkowita zgoda nadawała adresatowi dedykacji status zaufanego przyjaciela. Dzięki temu mógł Wyka za chwilę przywołać próbę wyperswadowania poecie udziału w powstaniu i kategoryczną odpowiedź Baczyńskiego.

Baczyński się bardzo zachnął, jak był opanowany, tak zachnął się wręcz gniewnie i oto powiedział mi wprost: „Proszę Pana, kto jak kto,

<sup>21</sup> „Oczywiście nie mam tu na myśli jakiegoś zewnętrznego podobieństwa formy czy stylu. Było to tylko podobieństwo lotu”. J. Zagórski: *Śmierć Słowackiego...*, s. 8. To skojarzenie towarzyszyło warszawskim przyjaciołom poety od samego początku. W taki sposób już we wrześniu 1941 roku Jerzy Andrzejewski „odkrywał” i przedstawiał Baczyńskiego Kazimierzowi Wyce: „Chłopak nad wiek dojrzały, chory zresztą na astmę i z płucami nie w porządku, tak wygląda i zachowuje się, jak można wyobrazić sobie, że wyglądał młody Słowacki w swoich latach wileńskich. [...] Myślę, że jeśli ten chłopiec będzie żył, to jego nazwisko może dużo oznaczać”. J. Andrzejewski [i in.]: *Pod okupacją. Listy...*, s. 43.

ale pan to powinien wiedzieć, dlaczego ja muszę iść, jeżeli będzie wálka". [...] Nie dopuszczał w ogóle dyskusji na ten temat<sup>22</sup>.

Przyjaciele nie zawiedli, podobnie jak Baczyński nie był naiwnym Słowackim, co przecież niechęć imputowało autorowi *Śpiewu z pożogi* życzliwe skądinąd porównanie Zagórskiego. Baczyński — zdaniem Wyki — był kompletnym, dojrzałym poetą i mężczyzną, i okazał się bardziej odporny na perswazję przyjaciół niż młody Słowacki.

Czy do takiej rozmowy z Baczyńskim doszło — nie wiadomo. Wątpliwe wydaje się, żeby Baczyński, wbrew wszelkim zasadom konspiracji, dokładnie informował nawet najbardziej szanowanego krytyka, „w którym batalionie Armii Krajowej się on znajduje”. Na pewno nie dostał Wyka autografu w podziękowaniu za *List do Jana Bugaja*. Faktycznie dostał go prawie rok przed napisaniem entuzjastycznej recenzji<sup>23</sup>. Skłamał krakowski profesor, jednakże skłamał bardzo uczciwie. Przecież nie siebie nobilitował (nie musiał!), ale nadal bronił Baczyńskiego przed Słowackim, albo — mówiąc nieco trywialnie — dobijał Słowackiego Baczyńskim. To wszystko stanie się jasne, jeśli zauważy się, że zebraniu, na którym Wyka opowiadał swoją *Drogę do Baczyńskiego*, przewodniczył Jerzy Zagórski. Kiedy legenda znaczy „wszystko”, a „wszystko” ma na imię Baczyński, to wszystko można. A jeśli komuś chodzi o prawdę, to doradzam ostrożność, bo naprawdę szkoda legendy.

---

<sup>22</sup> K. Wyka: *Droga do Baczyńskiego...*, s. 26.

<sup>23</sup> *List do Jana Bugaja*, czyli Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Kazimierz Wyka napisał w maju 1943 roku (dokładna data: 5 maja 1943). Wcześniej Baczyński (w 1942 roku, w sierpniu) przysłał mu własnoręcznie przepisane na czerpanym papierze swoje trzy wiersze z dedykacją. M. Wyka: „*List do Jana Bugaja*” czytany dzisiaj (*parę propozycji*). W: Krzysztof Kamil Baczyński. *Twórczość — legenda — recepcja*. Red. J. Detka. Kielce 2002, s. 185. Sierpniową datę dostarczenia wykaligrafowanego autografu należy pewnie trochę skorygować, ponieważ o przygotowywanym przez Baczyńskiego „dla Ciebie od niego obiecany zeszyciku” Andrzejewski informował Wykę w liście z 28 września 1942 roku. J. Andrzejewski [i in.]: *Pod okupacją. Listy...*, s. 79.